OD REDAKCJI

POLSKA NA PRZEŁOMIE DZIEJÓW

„Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co Naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć bez Chrystusa". W pewnym sensie od tych słów wszystko w Polsce rozpoczęło się na nowo.

2 czerwca 1979 roku, w wigilię uroczystości Zesłania Ducha Świętego, kiedy słowa te zostały publicznie wypowiedziane wobec nieprzeliczonych rzesz Polaków zgromadzonych na placu Zwycięstwa w Warszawie i milionów rozsianych po całej Polsce w swych domach przed telewizorami, kraj nasz wciąż jeszcze podpadał pod osąd rozczarowanego byłego komunisty, jako „Polska nieczłowiecza" (Adam Ważyk, *Poemat dla dorosłych*). Wprawdzie nie budowano już wówczas ze zorganizowanym zapałem Nowej Huty, nie realizowano już na placach budów, w kopalniach i hutach „trzystu procent normy", masowe migracje ludności ze wsi do blokowisk zwanych miastami, należały już do przeszłości, a ponure cele śmierci zdążyły już opustoszeć... Życie w kraju przybrało wówczas inną twarz: twarz „małej stabilizacji", słynnej polskiej czerwonej rzodkiewki i jednego z najwyższych w Europie wskaźników spożycia alkoholu na statystycznego mieszkańca. (Właśnie od sprzeciwu wobec tej narodowej plagi rozpoczął swoją drogę ku „polskiej teologii wyzwolenia" Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki – pisze o tym w niniejszym numerze Marek Marczewski).

I oto pośród tej „Polski nieczłowieczej", pośród tego narodu wielokrotnie po wojnie oszukiwanego i manipulowanego, a w latach siedemdziesiątych – wydawało się – bardzo zatomizowanego i konsumpcyjnego, pojawia się głos – natychmiast przez wszystkich zrozumiany – że „dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa" oraz że „nie sposób zrozumieć" i nie sposób adekwatnie dokonać tej oceny – „bez Chrystusa".

Kiedy kilka lat później – z okazji dziesiątej rocznicy wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę św. Piotra – gościliśmy na KUL-u w Instytucie Jana Pawła II profesora Normana Daviesa (także współautora obecnego numeru „Ethosu"), usłyszeliśmy od niego, jako od „niezależnego" obserwatora, taką oto ocenę naszej sytuacji polityczno-gospodarczej oraz stanu naszej polskiej świadomości społeczno-moralnej: „Jeśli stawiamy pytanie, czy kryzys gospodarczy udało się załagodzić, odpowiedziałbym, że nie. Jeśli pytamy, czy sytuacja polityczna polepszyła się, odpowiedziałbym: niewiele. Na pytanie, czy stan moralny narodu jest zdrowszy, czy Polacy są mniej skłóceni ze sobą, mniej podzieleni, odpowiem również – nie. Na pytanie, czy stan świadomości narodu jest obecnie inny, odpowiadam natomiast – całkowicie. Czy Polacy lepiej rozumieją rozmiary i źródła swego losu? Odpowiadam: niewątpliwie. Czy ta nowa, głębsza wiedza o sobie ma jakieś znaczenie dla przyszłości? Odpowiadam: ogromne. Moim zdaniem ta rewolucja świadomości zaczęła się 16 października, dziesięć lat temu na konklawe" („Ethos" 1(1988) nr 4, s. 87).

Od tamtego czasu i tamtych słów na warszawskim placu Zwycięstwa, jak również od przytoczonej opinii historyka z wysp brytyjskich na temat polskich przemian, minęły kolejne lata. Numer „Ethosu", który przedkładamy obecnie naszym Czytelnikom, ukazuje się już w innej Polsce (która wszak, przyznajmy, nie jest Norwidowską „Polską przemienionych kołodziejów" i może nazbyt zdążyła nam już spowszednieć) – w Roku Jubileuszowym. Znamię tego jubileuszu jest widoczne w wielu zamieszczonych tu tekstach. O ile jednak zeszyt poprzedni – *Chrześcijaństwo na progu trzeciego tysiąclecia* – dotyczył uniwersalnego wymiaru jubileuszu, w tym numerze pragniemy zaproponować coś w rodzaju jubileuszowej „naszej Polaków rozmowy"...

Wielki Jubileusz upamiętnia fakt Wcielenia Słowa, czyli radykalnego wkroczenia Boga – w Osobie Bożego Syna – w ludzkie dzieje. W jubileuszu chodzi nie tylko o w s p o m n i e n i e dawnych wydarzeń, ale o u o b e c n i e n i e tego, co w nich istotne. Słowo Ojca nie tylko „w owym czasie" – dwa tysiące lat temu – „ciałem się stało i m i e s z k a ł o między nami"; Słowo pośród nas „rozbiło swój namiot" i „z a m i e s z k a ł o między nami" – by odtąd z nami już pozostać „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata", po kres dziejów.

Chrześcijaństwo jest religią historyczną, to znaczy religią ściśle związaną z konkretnymi historycznymi wydarzeniami, które jednak nie należą w całości do historii, lecz ją transcendują i z perspektywy wiecznej, nieprzemijającej – ją przenikają. Jak się to dzieje? W jaki sposób możemy doświadczyć dziejowej doniosłości prawd wiecznych, tych, które nazywamy „prawdami wiary chrześcijańskiej"?

Objawienie judeochrześcijańskie mówi nam, że życie każdego z nas jest niepowtarzalnym, jednorazowo wypowiedzianym przez Boga słowem, jednakże urzeczywistnia się ono w pełni zawsze w kontekście wspólnoty. Człowiek bowiem osiąga szczyt swojej osobowej samorealizacji wówczas, gdy ze swojego

życia czyni w sposób wolny całkowity i bezinteresowny dar zaadresowany w stronę drugiego. Każdy taki akt jest zarazem aktem wspólnototwórczym. Tę właśnie prawdę objawił ludziom Bóg dwa tysiące lat temu przez Wcielenie swojego Syna. Taki jest, mówiąc językiem encykliki *Redemptor hominis*, „ludzki wymiar Odkupienia". Ponad tysiąc lat temu prawda ta została zaszczepiona na tej ziemi, którą od tamtego czasu nazywamy ziemią polską. To jest właśnie ta ostateczna miara, którą należy przyłożyć do dziejów narodu.

Jeżeli przyjąć tę miarę jako właściwą dla oceny dziejów człowieka na polskiej ziemi, dziejów narodu polskiego – to odkrywamy w niej pewien paradoks. Otóż jest to miara, która równocześnie wskazuje na to, co specyficznie polskie w naszych dziejach i w naszym narodowym ethosie, oraz na to, co łączy nas z innymi narodami, zwłaszcza w Europie. Wskazuje na nasze miejsce pośród rodziny narodów, uświadamia nam, czego możemy się od innych nauczyć i co my sami mamy im do zaoferowania. Wskazuje bowiem na kryterium tego, co naprawdę warto przyjąć od innych, i tego, co naprawdę warto im zaoferować. Oba te aspekty – oryginalny i uniwersalny – polskiej kultury chrześcijańskiej niezwykle sugestywnie oddał w swoim artykule o dziejach i późniejszym oddziaływaniu, aż do naszych dni, unii polsko-litewskiej, kulminującej w 1569 roku w unii zwanej lubelską, Jerzy Kłoczowski. Wiele też możemy na ten właśnie temat nauczyć się od autora *Bożego igrzyska* z jego mowy wygłoszonej z okazji wręczenia mu przez Radę Miejską Lublina tytułu Honorowego Obywatela naszego miasta.

Innym przykładem zastosowania tego kryterium do dziejów narodów i stosunków pomiędzy nimi jest nakaz wielkiego myśliciela rosyjskiego końca XIX wieku Włodzimierza Sołowjowa: „Miłuj ojczyznę bliźniego, jak swoją własną". Po upływie stulecia nie stracił on nic ze swej aktualności. Przywołujemy tę myśl w kontekście naszych trudnych i złożonych stosunków polsko-rosyjskich, których świadectwem jest zarówno zamieszczona w numerze rozmowa z doktorem Stanisławem Majdańskim o zsyłce w głąb Rosji w lutym 1940 roku, jak i artykuł Grzegorza Przebindy o spotkaniach wielkich Rosjan – Andrieja Sacharowa i Aleksandra Sołżenicyna – z Papieżem-Polakiem.

Wiek XX nie oszczędził traumatycznych doświadczeń żadnemu z narodów Europy. „Gdzie byłeś Adamie?" – „Byłem na wojnie światowej". Taki dialog między Bogiem a człowiekiem umieszcza niemiecki pisarz Heinrich Böll (który uważał za konieczne dokonać moralnej oceny najnowszych dziejów swego narodu) jako motto jednej ze swoich powieści. To chyba najkrótsze historyczno-moralne resumé kończącego się „naszego stulecia". Na wojnie totalnej (jaką była II wojna światowa) możliwe jest wszystko. Nie ma żadnych reguł odnoszenia się do drugich poza jedną: regułą walki. Reguła ta nie przynosi nikomu zwycięstwa. Przeciwnie, wszyscy, którzy poddają się jej logice, są jej ofiarami. Druga wojna światowa pozostanie na zawsze tragicznym ucieleśnieniem tej zasady. Tylko ci, którzy nie poddali się zasadzie walki i nienawiści,

odnieśli w niej zwycięstwo, pomimo że – jak o. Maksymilian Maria Kolbe czy Edyta Stein – stracili (czy raczej oddali) w niej swoje życie. Czy możliwy jest jeszcze „człowieczy" kształt dziejów po doświadczeniu totalitaryzmów? Czy jest on możliwy dla ludzi, którzy „byli na wojnie światowej"? Co należy uczynić, aby nie tylko zaleczyć rany, ale przezwyciężyć chorobę u samego jej źródła? Próby udzielenia odpowiedzi na te pytania podejmują się między innymi Andrzej Grzegorczyk i ks. Paweł Bortkiewicz.

Skądinąd wiemy, że odpowiedź taka nadeszła. Mniej więcej w połowie tego wieku do każdego człowieka w Europie i świecie, do wszystkich ludów żyjących w różnych systemach politycznych i społeczno-gospodarczych, poddanych presji rozmaitych ideologii, zostało skierowane takie oto przesłanie: „Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może się w pełni odnaleźć inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z samego siebie" (KDK, nr 24). Było to przesłanie Kościoła powszechnego wyrażone w nauczaniu Soboru Watykańskiego II, które jest także podstawowym przesłaniem Kościoła Papieża-Polaka.

Jaką treść zawiera ta odpowiedź? Każdy człowiek jest – istnieje – ponieważ jest z daru. Życie każdego jest darem i w związku z tym rozwój społeczeństw, całych narodów, także proces jednoczenia się Europy, nie może dokonywać się jedynie na zasadzie wymiany ekwiwalentów. Obok logiki wymiany dóbr – logiki właściwej dla gospodarki rynkowej – społeczeństwa Europy potrzebują dziś logiki daru. To ona właśnie jest fundamentem wspólnego życia ludzi. Bez niej życie społeczne jednowymiarowo poddane mechanizmom rynkowym staje się po prostu nieludzkie; bez niej droga i do Polski, i do Europy „nieczłowieczej" ponownie staje otworem. Jak wyraził to Giuliano Amato, jeden z czołowych polityków europejskich (zresztą przedstawiciel tak zwanej lewicy laickiej), Europie nie wystarczy dziś „teoria cen", potrzebuje ona wartości, które „przełamują samotność" i które w polityce państw europejskich winny znaleźć swój adekwatny wyraz. Samotność przełamać można jedynie w oparciu o logikę daru. Nikt nie może pozostać sam i nikt też nie powinien żyć tak, jakby był sam; każdy ma coś do zaofiarowania drugiemu i wspólnocie.

Pod tym względem wydarzenia ostatnich lat były tyleż dramatyczne, co budzące nadzieję i nowe zobowiązania, winniśmy więc z „roztropną troską" myśleć o przyszłości naszej Ojczyzny. Stąd niniejszy numer „Ethosu" zatytułowaliśmy *Polskie przełomy*. Owych „przełomów" było w historii Polski XX wieku wiele: odzyskanie niepodległości i wojna polsko-bolszewicka; druga wojna światowa z jej martyrologium i Polskim Państwem Podziemnym; narzucony siłą komunizm i obrona tożsamości narodu (konfrontacja chrześcijańskiej kultury polskiej z jej wizją laicką, powstanie demokratycznej opozycji – piszą o tym Tomasz Strzembosz i Adam Konderak); Polak na Stolicy Piotrowej i ruch „Solidarność", który zapoczątkował „jesień ludów" w Europie Środkowo-Wschodniej. Ogólnoludzką doniosłość metody i przesłania solidarnościowego

zrywu w Polsce dobrze oddaje ks. A. Wierzbicki, porównując go z filozofią działania politycznego Mahatmy Gandhiego. Chodzi tu o walkę polityczną, która prowadzona jest w taki sposób, iż nie ma w niej ofiar, nie ma zwyciężonych... Są tylko zwycięzcy.

Czas obecny obfituje w nowe „przełomy". Od dziesięciu lat sami decydujemy o kształcie demokracji i państwa prawa, o modelu rozwoju społeczno-gospodarczego, o stosunku do naszego dziedzictwa, kultury oraz miejsca religii i Kościoła w życiu publicznym (problemom tym poświęcone są artykuły J. Grondelskiego, ks. L. Szafrańskiego i S. Wilkanowicza). Polska jest naszym współdomem. Myślimy o jego miejscu w Europie i świecie. Niektóre decyzje już zapadły (przystąpienie do NATO), inne są przed nami (członkostwo w Unii Europejskiej).

I wreszcie (wracamy do punktu wyjścia): na historii ostatnich dwudziestu lat niezatarte piętno odcisnął pontyfikat Jana Pawła II. Słowa Ojca Świętego towarzyszyły „polskim przełomom", gdy rodziła się „Solidarność", w trudnych dniach stanu wojennego, gdy tworzyliśmy zręby suwerennego państwa. Słowa te przyjmowane były różnie: w czasach realnego socjalizmu aprobowane przez naród, a wyciszane przez władze; w 1991 roku, kiedy Papież podkreślał, że dla narodu o takich dziejach i tożsamości kulturowej odzyskanie wolności politycznej nie jest celem samym w sobie, wyczuwało się – zwłaszcza w środkach masowego przekazu – pewien opór. Wraz z upływem lat, którym towarzyszył gorzki nieraz smak odzyskanej wolności, naród nabierał przekonania, iż Jan Paweł II od lat jest tym kimś, komu rzeczywiście – z miłości do tego ludu – zależy na jego wolności i pomyślnej przyszłości.

Do zbiorowej pamięci – i więcej: do historii Polski – weszły wezwania: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze tej ziemi!"; „Człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa"; „Pomnóżcie to wielkie dziedzictwo, któremu na imię Polska"; „Nie ma wolności bez solidarności – nie ma solidarności bez miłości"; „Nigdy program walki przed programem solidarności!"; „Nie pragnijcie takiej Polski, która by was nic nie kosztowała"; „Polska potrzebuje ludzi sumienia" – aż po wciąż brzmiące nam w uszach, jakby dziękczynne: „Ale nam się wydarzyło!" To papieskie dziedzictwo, ten niezwykły dialog Namiestnika Chrystusa ze swoimi rodakami – dialog, który wciąż trwa – chcemy w tym numerze „Ethosu" ocalić od zapomnienia.

Mamy zresztą ku temu szczególną sposobność. W tym roku Jan Paweł II ukończył osiemdziesiąt lat. W dniu Jego urodzin, 18 maja, gościliśmy w Lublinie na KUL-u dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, doktora Joaquína Navarro-Vallsa. Rzecznik, który z powodu Papieża-Pielgrzyma stał się Rzecznikiem-Pielgrzymem, w tym dniu – jako naoczny świadek – wprowadzał nas na pielgrzymie szlaki Jana Pawła II. Przedłużeniem tych papieskich urodzin obchodzonych na KUL-u był o kilka dni późniejszy wykład profesora Normana Daviesa, o Polsce i Europie w dziesięć lat po upadku muru berlińskiego, wy-

głoszony w ramach Konwersatorium Myśli Jana Pawła II w roku akademickim 1999/2000 oraz z okazji wręczenia Profesorowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Lublina. Te dwa wykłady pozwoliły nam – podobnie jak, miejmy nadzieję, pozwolą czytelnikom „Ethosu” – raz jeszcze uświadomić sobie „udział Jana Pawła II w przełomach końca XX wieku”. Tych polskich i tych europejskich.

C.R.